

Stanisław Piasecki

# Młodzi śpiewacy ze starymi nawykami

## Popis Studium Operowego T. O. N.-u

Czy Opera przeżywa w Polsce okres takiego rozkwitu i czy zapotrzebowanie na śpiewaków operowych jest istotnie u nas tak wielkie, że nie mogą mu podoleć klasy operowe kilku konserwatorjów muzycznych w kraju, nie mówiąc już o dziesiątkach nauczycieli i nauczycielek prywatnych, kształcących młode siły do kariery operowej? Czy istniała potrzeba założenia w stolicy (obok klasy operowej konserwatorjum) — prywatnego Studium Operowego, prowadzonego przez powstałe niedawno Towarzystwo Przyjaciół Muzyki i Opery Narodowej (T. O. N.)?

Mam wrażenie, że odpowiedź na te pytania nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Musi to być odpowiedź negatywna. W jednym tylko wypadku możnaby uznać założenie Studium Operowego T. O. N.-u za usprawiedliwione: gdyby klasa operowa naszego Konserwatorjum wykazywała objawy skostnienia w starej rutynie i gdyby nowe Studium wzięło sobie za zadanie walkę z szablonami operowymi, walkę o unowocześnienie stylu śpiewaczego i aktorskiego, walkę o stworzenie nowej opery (w sensie inscenizacyjnym oczywiście, a nie kompozytorskim).

Tymczasem nie tak dawno, bo na wiosnę, byliśmy w Teatrze Wielkim na popisie klasy operowej Konserwatorjum i radosne wrażenia, jakie stąd wynieśliśmy, bynajmniej nie świadczyły ani o skostnieniu, ani o zrutyinizowaniu naszej oficjalnej uczelni muzycznej na tym odcinku. Przedstawienie „Wesela Figara” Mozarta, wystawione siłami uczniowskimi, frapowało świeżością, bezpośredniością i prostotą, tak istotną dla wszelkich prób unowocześnienia teatru. Gdyby normalne przedstawienia w Teatrze Wielkim choć nieco zbliżyły się reżysersko i aktorsko do tego, co nam dali młodzi, niezrutyinizowani śpiewacy z Konserwatorjum, spewnością inaczej wyglądałoby zainteresowanie operą w Polsce. Z Konserwatorjum wychodzą zatem śpiewacy, których możnaby od razu użyć do odnowy Opery, ginącej w trybach rutyniarstwa, gdyby tylko znalazł się ktoś, kto by podjął wielkie zadanie oczyszczenia młodego niezdarsztwa w gmachu pod filarami przy placu Teatralnym. Zło kryje się nie w braku sił — ale w braku inicjatywy kierownictwa operowych.

Albo może Studium Operowe T. O. N.-u poszło jeszcze dalej w pracy nad unowocześnieniem materiału aktorsko-śpiewaczego, niż Konserwatorjum? Może w tem mieści się racja jego bytu?

Mieliśmy się o tem przekonać na popisie, który onegdaj odbył się w Teatrze Wielkim. Wystawiono siłami wychowanków Studium operę Mozarta „Uproszczanie z Seraju”. No i trzeba to powiedzieć od razu: przedstawienie stało na poziomie pod każdym względem niższym od analogicznego przedstawienia mo-

zartowskiego, wystawionego na wiosnę siłami uczniów Konserwatorjum. Tam była świeżość, a tu starzyzna. Tam była bezpośredniość, a tu rutyniarstwo. Tam była prostota, a tu młodzi śpiewacy i młode śpiewaczki zgrywali się, robili nagwał gwiazdorów i primadonny według najgorszych wzorów wampukowych.

Nie jest to wina wychowanków Studium, którzy włożyli w swe zadania wiele pracy i partię śpiewacze umieli doskonale. Wina spada na kierownictwo, które w młody zespół nie umiało tchnąć nowego ducha, ale przeciwnie, zaprawiło adeptów do powtarzania na scenie najgorszych szablonów operowych. Związka strona reżysersko-aktorska wołała o pomstę do nieba. Nieznośna wymachiwanie rękami, ilustrowanie gestem już nie tylko tekstu roli, ale każdej fermaty, każdego wznoszenia się melodii do góry — robiło wrażenie wprost żalosne. Wytępiono w młodych śpiewakach „wszelkie” cieni naturalności. Zamiast po scenie chodzić — młodzi aktorzy bądzto podskakiwali (Pedrillo), bądz też cerebrowali kroczenie (Selim Basza), bądz wreszcie drobili kroczy (Konstancja i Blonda). W dialogach nierzadko śpiewano tyłem do siebie, w czym zwłaszcza celował Belmonte. Słowem, wszystkie najgorsze nawyki starej włoskiej opery, które ośmieszyły widowiska operowe wobec publiczności, wpojone w młodych śpiewaków! To już poprostu przestępstwo — bo przecież zadaniem Studium Operowego powinno być właśnie odczyszczenie widowiska operowego z nawarstwień beznamiętności i szablonu, gdy tymczasem reżyser Belina-Skupiewski przekazał swym wychowankom fatalne tradycje aktorskie medjołanckiej La Scali sprzed lat kilkudziesięciu.

Muzycznie było nieco lepiej. Związka zespoły wypadły sprawnie. Ale jednak dyrygent Goldstein nie umiał utrzymać wieczoru w wytworzym, przejrzystym, lekkim stylu mozartowskim. Orkiestra brzmiała przyćmiewająco, efekty dynamiczne wypadły grubo, a tempa raz po raz rozwlekano. Ponoć ktoś tam specjalnie czuwał nad stylem mozartowskim przedstawienia. Nie można powiedzieć, żeby to wydało rezultaty, choć nauczyciel stylu bardzo jest ze siebie zadowolony w recenzji, jaka dziś ukazała się w jednym z pism warszawskich.

W przedstawieniu wzięli udział: K. Wroczyński, J. Zwirynówna (głos b. ładny), H. Korfiówna (duża kultura głosu i świetny materiał), E. Szumpich, A. Hernes, M. Zagraj (jeden talent aktorski w całym zespole), M. Wołk i M. Pogorzelski. Summa dobrych chęci i do pokierowania.

Wnioski ogólne?

Dyrekcja T. O. N.-u, jak dotychczas, umiała rozwinać bar-

dzio pomysłów reklamę swych zamierzeń, swych planów, swych szczytnych zadań. Ale reklama nie wystarcza. Trzeba także wykonać się czemś pożytecznym. Narazie trudno mówić o jakimkolwiek pożytku z istnienia Studium Operowego T. O. N.-u. —

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— Reakcja we Francji. Pisaliśmy w swoim czasie o liście Moranda, protestującym przeciw współczesnemu nihilizmowi intelektualnemu i moralnemu, jaki szerzy się we Francji. Obecnie powstaje w Paryżu nowy przegląd pod charakterystycznym tytułem: „Réagir”. Pismo rozpoczyna działalność pod następującymi hasłami: Służyć zamiast „posługiwać się”; spełniać swoje obowiązki, a potem mówić o swoich prawach; wartości moralne i duchowe przenosić ponad wartości materialne; walczyć z demoralizacją i egoizmem; zwalczać wszelkie sekciarstwo; odnaleźć sens życia rodzinnego; przywrócić poszanowanie godności człowieka. (b)

### Teatr

— Stały teatr polski w Buenos Aires. W Buenos Aires otworzone w tych dniach stała scena polska, mieszcząca się w nowym, własnym gmachu. (b)

— Z teatrów prowincjonalnych. W dniu wczorajszym Teatr Miejski w Łodzi wystawił nową sztukę Jerzego Tępy: „Ivar Kreuger”. Sztukę wystawiono bardzo starannie z dużym nakładem środków technicznych. W roli głównej wystąpił z wielkim powodzeniem Edward Żytko.

Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie przygotowuje wystawienie sztuki Antoniego Słonimskiego „Rodzina”, w reżyserji dyr. Osterwy.

### Muzyka

— Jazzband w Operze Warszawskiej. „Jazzband, Murzyn i Kobietę” (Johny spielt auf), głosiła na obu półkulach opera znanego kompozytora wiedeńskiego, Ernesta Krenka, która przed kilku laty wywołała wielkie zainteresowanie i namiętne spory między starszą a młodszą generacją, ze względu na charakter muzyki operowej, operetkowej i rewijowej oraz oryginalne libretto, będzie najbliższą premierą w Operze. W Polsce opera ta nie była dotychczas grana. Obecnie Dyrekcja Opery Warszawskiej wystawia operę tę pod dyrykcją kapelmistrza Bordajewa oraz w reżyserji i inscenizacji zaproszonego reżysera Fr. Freszla i w tłumaczeniu J. Popiela.

Opera składa się z 11-tu obrazów, które na wzór obrazów filmowych następują jeden po drugim. W jednym obrazie akcja dzieje się w podziemnym samochodzie, w innym znówu obrazie na dworcu kolejowym podczas nadejścia i odejścia pociągu itp.

W pracowniach teatralnych pod kierunkiem artysty malarza Jaroc-

kiego wre gorączkowa praca nad przygotowaniem nowych dekoracji i kostiumów. Poza stałym zespołem operowym biorą udział bardzo liczni statyści. Premiera w pierwszych dniach lutego.

— Nagroda muzyczna dla kwartetów. W marcu, w Warszawie będzie rozstrzygnięty konkurs o nagrodę Min. W. R. i O. P. dla kameralnych zespołów muzycznych. Zespoły obowiązują wykonanie przed jury trzech kwartetów smykowych: kwartetu Beethovena C-dur, op. 59 Nr. 3, kwartetu wybranego dowolnie, który może być kompozycją obcego autora, oraz trzeciego kwartetu — wybranego dowolnie z dzieł polskich kompozytorów. (b)

### Plastyka

— Podobizna Dantego pendzla Michała Anioła. Znany historyk sztuki i etruskolog prof. Bartłomiej Nogara, dyrektor muzeów i galerij papieskich, oświadczył na posiedzeniu Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej, że podczas badań przy pomocy specjalnych aparatów fotograficznych freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej wykazały cały szereg elementów, dotychczas niedostrzeżonych. Prof. Nogara stwierdził, że ostatnio uda-

## Na przedstawieniu teatru ludowego w Hiszpanji

Korespondent paryskiej „Comœdia” opisuje ciekawy wieczór, jaki spędził w prowincjonalnym miasteczku Hiszpanji na przedstawieniu wędrownego teatru.

Przedstawienie odbyło się w Lerma. Miasteczko leży na drodze z Madrytu do Santander, wznosi się na pagórku pokroczonymi wąskimi uliczkami, otacza-

jącami dawny pałac książęcy. W południowej stronie miasteczka, za jednym z kościołów znajduje się stary plac, otoczony arkadami. Tu będzie grał teatr.

Teatr, nazywany „Barraca”, nadjechał dwoma autokarami, to czącymi się wolno za wielką ciężarówką, wiozącą urządzenia elektryczne. Gdy tylko grupa zjawiała się w mieście, tłum mieszkańców otoczył obydwie wehikuły. Drobnymi rzemieślnicy, chłopcy, poważne, ciężkie matrony, czarnowłose dziewczyny. Krzykliwa ludność, która niewiadomo z czego żyje w zapadłym kącie Hiszpanji.

Wieczorem, o godzinie 7-ej, na „Plaza del Palacio” pod arkadami ustawiono już scenę, kulisy i przygotowano miejsca dla publiczności. Na przedstawienie przybyło całe miasteczko. Plac faluje wielkimi kapeluszami, roznosi się zapach oliwy i potu.

Kurtyna poszła wznak. Wrzawa ustała, jak na znak magiczny. Przez cztery godziny publiczność w spokoju słuchała klasycznej sztuki „Vida es Sueno”. Przed rozpoczęciem akcji kierownik „Barraca” — Garcia Loria powiedział kilka słów o autorze sztuki i wytłumaczył treść.

W czasie drugiego aktu spadły pierwsze krople ciepłego deszczu. W Hiszpanji może to być zapowiedzią gwałtownej burzy, ale mimo to przedstawienia nie przerwano. Widzowie ani poruszyli się; z oczyma utkwionymi w scenę zdawali się nie zauważać deszczu. Oślonili się płaszczami i słuchali dalej aktorów, którzy zmuszeni byli grać mimo ulew.

Nazajutrz, ponieważ zapowiedziano na wieczór nowe przedstawienie, aktorzy rozdawali w mieście skromne, popularne wydanie sztuki, która miała być wystawiona tego dnia.

Aktorami są młodzi ludzie, pracujący amatorsko. Jeden z młodych hiszpańskich aktorów dramatycznych opracowuje sztuki reżysersko, a dekoracje są zawsze prawie te same, gdyż teatr gra na tle kolumnad, gmachów i niemal wyłącznie sztuki ludowe i arcydzieła klasyczne. Lope de Vega przynosi teatrowi największe sukcesy. Garcia Loria, przywódca „Barraca” mówi, że psychika tłumy hiszpańskiego jest właśnie taką, jaka była w publiczności teatralnej, gdy powstawały monumentalne dzieła dawnej literatury.

Kiedy „Barraca” odjeżdża z miasta, żegnają ją okrzyki: — Kiedy znów przywieziecie?”

## Czytajcie Nowiny Codzienne

możliwy, a w Indjach, gdzie cholera i czerwotka panuje endemicznie, walka z niemi weszłaby na nowe tory, niemi zaś dr. d'Hérèlle'a stałby się wynalazcą epokowym w historii medycyny zapobiegawczej.

Dr. A. R.

## Bakterie na usługach higieny

O znaczeniu kanalizacji dla zdrowia osiedli ludzkich nie potrzebujemy się rozwodzić. Korzyść płynąca z zaprowadzenia tych urządzeń jest powszechnie znana i żadnej wątpliwości wzbudzać nie może. Jednakże, jeśli chodzi o zapobieganie chorobom zakaźnym, to okazuje się, że usuwanie nieczystości czysto mechaniczne, z punktu widzenia higieny społecznej, nie może być uznane za idealne. Chodzi o to, że do kanałów trafiają zakażone odpadki i wydaliny, zawierające miljarady bakterij chorobotwórczych, w pierwszym rzędzie — duru brzusznego, czerwonki i cholery. Jeśli się zważy, że w kanałach żyją miliony komarów i mnóstwo szczurów, to zrozumiałe staje się niebezpieczeństwo roznoszenia chorób epidemicznych. Poza tem, ponieważ treść kanałów wylewa się do rzek lub do morza, bakterie, zawarte w nieczystościach, w pełni swej żywotności zaczynają węgutować w glebie przybrzeżnej i wewnątrz ciach ryb, które mogą być później przez ludzi spożywane. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa tam, gdzie nie ma kanaliza-

cji. Najbardziej wówczas zagrożoną jest woda do picia w studniach kopanych, ponieważ bakterie chorobotwórcze mogą wraz z wodą zaskórnać do dolów kloacznych przedostawać się do studni. W taki właśnie sposób powstają choroby zakaźne. Organizm ludzki posiada środki obronne przeciwko wywołującym choroby bakterjom, między innymi bakteriofagi, to jest pożyteczne bakterij chorobotwórczych, które same są także bakteriami. Nie zawsze jednak bakteriofagi wychodzą z walki zwycięsko. Czasem bakterie chorobotwórcze, rozmnażając się zbyt szybko, opanowują organizm pomimo obrony bakteriofagów. Jak donosi prasa lekarska, lekarz angielski d'Hérèlle w Indjach wpadł na pomysł wykorzystania wyżej opisanej właściwości bakteriofagów. Proponuje on zastosować metodę biologiczną do odkażania przypuszczalnie zanieczyszczonej wody studziennej. Można byłoby położyć cel osiągnąć, wyosabiając bakteriofagi i wprowadzając je do wody studziennej. Teoretycznie pomysł ten jest zupełnie

## Z plastyki

## Salon Zimowy IPS-u

W poprzednim feljetonie wskazałem przedewszystkiem na dzieła, które, zrywając z utartym szablonem tematu i ujęcia, usiłowały w ramach obrazu zamknąć jeszcze coś ponad receptę barwną i środki formalne. Wśród nich przeważały kompozycje, mniej lub więcej rozwinięte; nie wyciągamy z tego zbyt pośpiesznych wniosków, że wystarczy odwrócić się tyłem do martwej natury i pejzażu, a wszystko będzie dobrze.

Zmiana tylko tematu malowanego nie stanowi o istocie zjawiska. Trzeba się zdobyć na inne podejście do rzeczy. Znam takich, dla których, „cośby przed nim nie stał” — „wsio ryba”. Dawniej w okrągu zakreślonej płaszczyźnie umieszczał pewne kolory i nazywało się to: jabiłko; każ mu przejść do kompozycji figuralnej np. — zasmaruje tak

samo podługowaty kulfon farbą i powie, że to noga. Ci malarze nie zdają sobie sprawy z sensu plastycznego form, z odrębności wyrazu poszczególnych kształtów. Zatarła się różnica między szkicem, zaznaczającym i s t a n i e kształtu jedynie, a pracą skończoną, gdzie kształt ma być wyraźnie określony przez artystę, p o s t a w i o n y, nie w sensie bynajmniej wypływania formy. Wielkie płótniska wyglądają nonszalancko: kleks, maźnięcie farbą, powiększone automatycznie z małego obrazka, tracą grubiaństwem.

Przyjrzyjmy się typowej pod tym względem kompozycji Henryka Gzłłba, p. t. „Rodzina rzeźbiarza”. Obraz przeprowadzony kolorystycznie, a stosunku do form — żadnego. Jeśli malarza tylko barwa interesowała, trzeba było dać kształt naturalny, to

znaczy poprawnie naturalistyczny, jeśli i kształt go pasjonował, zgadzamy się na wszystkie, najdalsze nawet pomysły, tylko nie na bezmyślność! Artysta w tym obrazie nie ujawnia żadnego stosunku do kształtu, oprócz niedbalstwa: jest to poprostu puszczony naturalizm. A przytem, takie kwiatki na pierwszym planie stoi jegomość, rękę oparł swobodnie o stół, między nim a stołem, pod tą ręką, znajduje się (uwaga!) jedno dziecko, potem kolyśka, czy też pies (trudno rozpoznać), potem drugie dziecko i jeszcze kawałek wolnego miejsca zostaje. Słyszałem kiedyś o hojnej dloni. To pewnie ta u Gotliba.

Tego samego malarza „Autoportret” przedstawia się znacznie lepiej i kolor ma piękniejszy.

Daleko więcej sensu widzę w organizowaniu form u Golusa. Jest to wydobywanie dynamiki z płaszczyzny; żadnej partji nie pozostawia artysta w spokoju, każda zmusił do przyjęcia udziału w ruchliwej grze całości. Koloryt

zbrudzony (i surowy). Czy rozmyślnie?

Poza efekty formalno-fakturalne wychodzi także Mackiewicz, w „Cyrku”. Oczekujemy od tego poważnego artysty, znając jego inteligencję i możliwości, większej i bardziej odpowiedzialnej kompozycji, w której nuta wyrazu, zaznaczona dyskretnie w „Cyrku”, ujawniłaby się pełniej.

Odrębny wyraz, przy zaletach kompozycji, barwy i faktury, posiada również „Dolina Radości” E. J. Kaniewskiego. Sporó zalet ma b. rzetelnie opracowany obrazek St. Szczepańskiego, p. t.: „Sad Parysa”. Dobrze wyprowadzone postacie wtopił artysta w tło, niezróżniczkowane walorem tylko barwą i fakturą, w tle — chropawą, w ciałach — gładką.

Wreszcie wymienię uczciwą kompozycję, a właściwie zakomponowane studjum Korzenia, nasycone barwnie, choć łatwe do odczytania, jako całość trzymające się kupy.

Oto mniej więcej wszystko, co wychodzi, chociaż tematem, poza

zaczarowany krąg martwej natury i pejzażu i warte jest wymienienia. Poza tem b. liczny udział w Salonie bierze skrajna konserwa naszego malarstwa, to znaczy kapiści, ich przyjaciele i pomagierzy.

Rzeźba, oczywiście, mniej liczna, zato przeważnie na b. wysokim poziomie. Bardzo szlachetnym wyczuciem formy rzeźbiarskiej zaleca się „Dziewczyna”, Strynkiewicz. Karny wystawił dwie tegie głowy, traktowane realistycznie. Całkiem odmiennie potraktował swą pracę St. Motak, ledwie, ledwie zaznaczając kształt dziecięcy w obłych formach kamienia. Podobnie nieco ujęta jest głowa prof. Brejera, przetał Horna - Popławskiego, tego samego artysty portret kobiecy („Hadasa”) ma wiele wyrazu, uzyskanego bez taniach, stylizacyjnych ułatwień.

„Dziewczyna”, pani Wendrowskiej - Soboltowej, ma b. ładnie i wielostronnie opracowaną sylwetę. „Odynieć”, St. Komaszewskiego, dobry w ruchu, posiada wiele bujnej zamaszności; tyl-

ko w niektórych partjach głowy, widocznie niedokładnie jeszcze opanowanej pamięciowo, artysta nieco się zagubił, co zresztą starał się zatuszować, ale to niezupełnie dobrym skutkiem. To samo, do pewnego stopnia, można powiedzieć o głowie niedźwiedzi, doskonałej poza tem w pozostałych partjach.

Ozdoba tego działu jest portret w bronzie prof. Zielińskiego, duża Kuny, komponowany z dużą dbałością o spokojny patos całości sylwet.

W skromnym dziale grafiki, obok prac, tak z anych artystów, jak Cieślowski i Mroźewski, znajdujemy fajnie rozwiązany drzeworyt Kaz. Wiszniewskiego. Obserwuję z przyjemnością stałe postępy tego grafika, co tembardziej godne jest uznania, że artysta mieszka na prowincji. Zasluguje też na uwagę przemysłowe i uproszczone w syntetycznym wyrazie prace J. Kłopotowskiej.

Roman Kłopotowski zapowiada się na tegiego grafika.

Wiktor Podolski.